

John Main OSB

**rys biograficzny
relacje
spuścizna**

John Main OSB

**rys biograficzny
relacje
spuścizna**

Paul T. Harris

Polly Schofield

Laurence Freeman OSB

John Main OSB

Neil Mckenty

Adalbert De Vogüé OSB

Bede Griffiths OSB

Jacek Poznański SJ

Bernard Sawicki OSB



Światowa
Wspólnota Medytacji
Chrześcijańskiej w Polsce

Pierwsze wydanie.

Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej 2016 www.wccm.pl

© The World Community for Christian Meditation 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej zgody właściciela praw autorskich.

W książce wykorzystano następujące materiały źródłowe:

Paul T. Harris. John Main: A Biography, Medio Media, Singapore, 2010.

© The World Community for Christian Meditation; John Main OSB. 'Death: The Inner Journey' in Community of Love. MedioMedia, Singapore, 2010. © The World Community for Christian Meditation; Paul T Harris. John Main by Those Who Knew Him. Medio Media, Singapore, 2007.; ©The World Community for Christian Meditation; Adalbert de Vogüé OSB. From John Cassian to John Main – Reflections on Christian Meditation, Monastic Studies, No. 15, 1984.; © Copyright for the Polish Edition Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów; Neil McKenty. In the Stillness Dancing. The Life of Father John Main. Crossroad, N.Y. 1986. © Neil McKentys Books; Zdjęcia dzięki uprzejmości Polly Schofield.

Na okładce

John Main, zdjęcie z archiwum Polly Schofield

Przekłady

Andrzej Ziółkowski str. 9–96, 143–146, 165–169, 199–201, Anna Studenska str. 109–123,
Paweł Koza str. 124–131, Elżbieta Janus str. 132–134, Agnieszka Borowska str. 135–142

Redakcja i korekta

Agnieszka Łodzińska

Projekt okładki

Daniel Markowski

Skład

Agnieszka Leśniak

Projekt i opracowanie

Andrzej Ziółkowski

Druk i oprawa

Drukarnia Cyfrowa INGA
ul.Wapiennikowa 15,
25-112 Kielce

Spis treści

Wstęp do wydania polskiego Laurence Freeman OSB _____	9
Podróż do wnętrza Neil McKenty _____	14

Część I

Rys biograficzny Paul T. Harris _____	29
Najważniejsze daty _____	31
Irlandzkie korzenie _____	33
Dom rodzinny i dzieciństwo _____	34
Wyspy Ballinskelligs _____	35
Wczesne lata szkolne _____	37
Żołnierz II wojny światowej _____	39
Kanonicy Regularni _____	41
Dublin i studia prawnicze _____	42
Malaje i swami _____	44
Wykładowca prawa _____	47
Wyjazdy do Londynu _____	48
Benedyktynskie powołanie _____	50
Waszyngton i Szkoła św. Anzelma _____	52
Londyn i pierwsze Centrum Medytacyjne _____	54
Nowy początek w Montrealu _____	59
Ostatnia droga _____	64
Historia ojca Johna opowiedziana zdjęciami Polly Schofield _____	69

Część II

Śmierć – wewnętrzna podróż John Main OSB _____	97
---	----

Część III

Relacje _____	107
Polly Schofield _____	109
Don Myrick _____	120
ks. Patrick Murray _____	124
Gerald Fitzgerald _____	132
s. Miriam O'Quigley _____	135
Neil McKenty _____	143

Część IV

Spuścizna _____	147
Od Jana Kasjana do Johna Maina	
Adalbert de Vogüé OSB _____	149
Nauczyciel współczesnego chrześcijaństwa	
Bede Griffiths OSB _____	165
John Main OSB i jego medytacja w kontekstach	
Jacek Poznański SJ _____	170
Formacja benedyktyńska Johna Maina w Ateneum św. Anzelma	
Bernard Sawicki OSB _____	185
Posłowie	
Laurence Freeman OSB _____	199
Podziękowania	
Andrzej Ziółkowski _____	201

Część V

O autorach _____	203
------------------	-----

Część VI

Dodatek _____	209
Jak medytować według zaleceń o. Johna Maina OSB? _____	211
Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej _____	212
Literatura uzupełniająca _____	213

Wstęp do wydania polskiego

Jesienią 1977 roku wraz z ojcem Johnem Mainem opuściłem klasztor w Londynie i razem udaliśmy się do Montrealu na zaproszenie tamtejszego biskupa. Wyjazd ten okazał się dla ojca Johna ostatnim i największym zadaniem na jego drodze zakonnego powołania - miał założyć w tym mieście nową wspólnotę benedyktyńską opartą na monastycznych zasadach ora et labora. Częścią „ora” miała być także praktyka medytacji chrześcijańskiej, bezobrazowej modlitwy kontemplacyjnej zakorzenionej w praktykach modlitewnych pierwszych mnichów chrześcijańskich z IV i V wieku, które to praktyki ojciec John na nowo odkrył i przywrócił w formie dostosowanej do naszych czasów. John Main zmarł w 1982 roku, a rozpoczęte przez niego dzieło kontynuuje Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej (WCCM). Nazywamy się klasztorem bez ścian i jesteśmy dziś obecni w ponad stu krajach na wszystkich kontynentach. Od ponad trzydziestu lat, odwiedzając nasze krajowe wspólnoty, jestem świadkiem, jak praktyka medytacji pozwala im wzrastać w wierze, a przez to jak stają się one żywym przykładem kontemplacyjnego jej przeżywania. W takich momentach często wracam myślą do naszych skromnych początków pierwszych grup medytacyjnych w Londynie i Montrealu i z całą siłą uświadomiam sobie prorocze słowa ojca Johna, że „medytacja tworzy wspólnotę”.

Spotkanie z ojcem Johnem i jego nauczanie były często momentem przemiany w życiu ludzi, którzy zetknęli się z naszym klasztorem w Montrealu. Pamiętam jak pewnego ranka, a było to krótko po naszym tam przybyciu, kiedy dni wypełniała praca przy remoncie naszego przyszłego domu zakonnego, zjawił się umówiony hydraulik. Ojciec John pokazał mu, co należy zrobić. Hydraulik zaciekał się, co my wyrabiamy z tym domem, i ojciec John cierpliwie odpowiadał na jego coraz to bardziej dociekliwe pytania. Od słowa do słowa wywiązała się między nimi zupełnie inna rozmowa i hydraulik opowiedział ojcu historię swojego życia, dlaczego przestał chodzić

do kościoła i zerwał z wszelkimi praktykami religijnymi. Ojciec jakby zapomniiał o tym, po co wezwał fachowca, i z całą uwagą wsłuchał się w jego zwierzenia. Musiałem wrócić do własnych obowiązków, więc nie wiem, co ojciec John mu odpowiedział. Pamiętam tylko, że kiedy hydraulik opuszczał nasz dom, był bardzo zamyślony. Napomknął do mnie, że ojciec John jest niezwykłym księdzem i że rozmowa z nim dała mu wiele do myślenia. Kilka dni później zobaczyłem go w grupie osób początkujących, które przyszły na spotkanie wprowadzające w medytację.

Ojciec Main miał dar mówienia o trudnych sprawach wiary w sposób jasny i prosty. Potrafił oddzielić to, co w religii ważne, od tego, co drugorzędne. To sprawiało, że bardzo szybko trafiał do ludzi, którzy odeszli od praktyk religijnych, jednocześnie jednak szukali jakiegoś duchowego wymiaru w życiu. Sam był człowiekiem głęboko religijnym, ale inni widzieli w nim przede wszystkim jego stronę duchową, a nie religijną. Dzięki temu otwierali się na to, co miał im do powiedzenia, i często stawało się początkiem powrotu do religijnych korzeni, które z różnych powodów odrzucili. Z kolei ludziom głęboko religijnym, niejako po drugiej stronie spektrum, jego teologiczne ugruntowanie medytacji w tradycji chrześcijańskiej oferowało odkrycie kontemplacyjnej strony ich religijności. Będąc człowiekiem głęboko zakorzenionym w swym własnym duchu, potrafił pomóc innym, by odkryli głębię ich wnętrza. Jest oczywiste, że wielu ludzi posiadało i posiada taki dar prowadzenia duchowego. Odnajdujemy ich we wszystkich religiach. Mówi się o nich: „święta kobieta” lub „święty mąż”, co znaczy, że czerpią ze swej świętości i przykładu życia charyzmę do stania się wzorem do naśladowania dla innych. Często ceną, jaką płacą, jest odrzucenie przez ich własne instytucje religijne, bo bycie świętym nigdy nie oznacza posłusznego czynienia tego, czego one od nich oczekują. Z reguły jest wręcz przeciwnie.

Ojciec John czerpał siłę swojej wiary z codziennej medytacji i dlatego był w jej nauczaniu tak konsekwentny i przekonujący. Nigdy jednak nie narzucał się słuchaczom przytaczaniem własnych duchowych przeżyć, a mimo to w jego słowach czy to wypowiedzanych, czy napisanych, słuchacze czuli autentyzm płynący z bezpośredniego doświadczenia. Raimon Panikkar, teolog hiszpański, był zdania, że „Ojciec Main nie uczył rzeczy teologicznie skomplikowanych, był jednym z nas. I w tym przejawia się jego geniusz prostoty”. I do dzisiaj jego prosta nauka „jak medytować” otwiera drzwi do wnętrza ludzkiego

ducha tym wszystkim, którzy, jak mawiał, „na początek wezmą ją na wiarę”.

Nie sposób całego znaczenia nauczyciela i jego nauki ująć w jednej książce! Sam ojciec Main przestrzegał medytujących, aby nie czytali zbyt wiele o medytacji. Kładł nacisk na codzienną indywidualną praktykę wspartą cotygodniową wspólną medytacją w grupie, szczególnie na początku medytacyjnej drogi. Ta wizja, którą można zawrzeć w słowach: „ja nie mogę medytować za ciebie, ty nie możesz medytować za mnie, ale możemy medytować razem”, stanowi fundament, na którym ciągle buduje się i umacnia nasza Wspólnota.

Książka, którą polska wspólnota WCCM upamiętniła 90. rocznicę urodzin ojca Johna Maina, pokazuje jego drogę życiową, która, choć skończyła się zbyt nagle i nieprzewidzianie, obfitowała w wiele niespodzianych zakrętów i wydarzeń, by z chłopca o korzeniach w Ballinskelligs w Irlandii - miejscu, gdzie wziął swój początek irlandzki monastycyzm - uczynić jednego z najważniejszych nauczycieli chrześcijańskich XX w. Znajdzie w niej też czytelnik obraz ojca Maina widziany oczyma kilku, wybranych z wielu osób, które znały go osobiście. Zakończą ją opracowania, także pióra autorów polskich, dotyczące spuścizny duchowej, którą dla współczesnego świata i Kościoła zostawił po sobie John Main. Nie był reformatorem Kościoła i nie proponował w nim zmian instytucjonalnych czy doktrynalnych. Uczynił coś o wiele ważniejszego dla Kościoła jako wspólnoty wiernych. Rozpoznał jego duchowy głód i przypomniał mu, jak doświadczyć Królestwa Bożego na drodze powtarzania chrześcijańskiej mantry. Zaproponował drogę modlitwy prostej, i chociaż niełatwej, to jednak dostępnej dla każdego, bo to Królestwo jest w nas i pośród nas.

Laurence Freeman OSB
Londyn, czerwiec 2016

Podróż do wnętrza¹

Neil McKenty

*Powiedziałem do duszy mej, bądź spokojna,
czekaj bez nadziei,
Bo byłaby nadzieją niewłaściwych rzeczy;
czekaj bez miłości,
Bo byłaby miłością niewłaściwych rzeczy;
jest jeszcze wiara,
Lecz wiara, nadzieja i miłość – wszystkie są w oczekiwaniu.
Czekaj bez myśli,
bo nie jesteś gotowa do myśli:
Tak, że ciemność będzie światłem, a bezruch tańcem.*

T.S. Eliot, Cztery kwartety²

Gdy latem 1974 roku po starcie z lotniska w Waszyngtonie samolot nabierał prędkości i kierował się w stronę San Francisco, jeden z pasażerów, benedyktyn John Main, powinien mieć wiele powodów do zadowolenia. Od piętnastu lat był zakonnikiem, z czego ostatnie cztery lata na stanowisku dyrektora prywatnej szkoły dla chłopców św. Anzelma w północno-wschodniej dzielnicy amerykańskiej stolicy. Dzięki jego kierownictwu szkoła rozkwitła, a on sam jako jej dyrektor, zaskarbił sobie przyjaźń wielu osób w Waszyngtonie. Teraz powracał, przez Australię, gdzie chciał odwiedzić grób brata, do Londynu.

A jednak John Main był pełen obaw. To, co zobaczył i przeżył w szkolenictwie podczas ostatnich pięciu lat w Waszyngtonie, wzbudziło w nim niepokój o przyszłość jego zakonu, Kościoła katolickiego i o to, czy edukacja religijna miała jakikolwiek wpływ na młodzież.

¹ Za: Neil McKenty, *In the Stillness dancing. The Life of Father John Main*, N.Y. 1986.

² T.S. Elliot, *Wybór poezji*, tłum. Krzysztof Boczkowski, Warszawa 1998.

W Ameryce doświadczył jedynie marazmu, z którym nie potrafiła sobie poradzić żadna z tak dobrze mu znanych instytucji edukacyjnych. Kiedyś, będąc w Hongkongu, podzielił się swymi obawami ze starymi przyjaciółmi, Akers-Jonesami, których poznał podczas pracy w Brytyjskiej Służbie Kolonialnej na Malajach w połowie lat pięćdziesiątych: „Sytuacja jest tak bardzo napięta, że nie wiadomo, kiedy to wszystko eksploduje. Społeczeństwo narzynało ogromnym ładunkiem lęku i ludzie funkcjonują na granicy wytrzymałości ich systemu nerwowego”.

Dla ojca Johna stawało się coraz bardziej jasne, że rozwiązanie duchowych problemów człowieka XX wieku musiało także mieć naturę duchową. Szczególnie martwiło go położenie młodego pokolenia i mimo sukcesów, które odniósł jako wychowawca i dyrektor szkoły św. Anzelma, miał wątpliwości, czy aby on i jego zespół nauczycieli właściwie przygotowali swych uczniów do życia we współczesnym świecie. „Czy w ich życiu będzie miejsce na wymiar duchowy... czy może oprą je wyłącznie na satysfakcji w zdobywaniu zawodowego sukcesu?”. Dlaczego tak wielu młodych ludzi porzuca Kościół instytucjonalny i szuka na Wschodzie tego, czego nie potrafią znaleźć na Zachodzie? Dlaczego podróż na Wschód tak często okazywała się ślepą uliczką i tylko kolejną wyprawą ego? Napisał: „... coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, że, jak to wykazało ostatnie dziesięć czy piętnaście lat, poszukiwania, które nie są zakotwiczone w kontekście duchowym, jedynie prowadzą bardziej jeszcze na bezdroża ludzkiego egoizmu”.

I dlaczego dla wielu z tych, co zostali w Kościele, religia jest tylko znieczulającym plastrem na ich lęki? I wreszcie, gdzie szukać przyczyn, że tak wielu w społeczeństwie szuka ukojenia w alkoholu czy narkotykach?

*Czy to wszystko, tylko tyle?*³, taki tytuł nosił wielki przebój z przełomu lat 60. i 70. XX w., który starał się wyrazić pustkę materializmu i wyjaśnić jego sukces:

„Coraz lepiej rozumiemy [pisał], że ludzki duch nie potrafi znaleźć spełnienia w materialistycznym świecie i materialistycznym dobrobycie. I nie chodzi tu o to, że one są złe same w sobie, ale po prostu nie są adekwatną, ostateczną odpowiedzią na człowieczą kondycję”.

³ Ang. *Is That All There is?*, przebój z 1969 roku amerykańskiej piosenkarki Peggy Lee (przyp. tłum.).

John Main widział coraz wyraźniej, że „ludzka kondycja” to skłonność do zatracania się współczesnych kobiet i mężczyzn w rzeczywistości ich samych oraz świata, który ich otacza. Iluzje i rozczarowania – małżeństwa bez miłości, praca bez sensu, sukces bez zadowolenia – stały się substytutem rzeczywistości prawdziwej. Ten fenomen pomieszania rzeczywistości wzbudzał w nim w czasie jego pobytu w Waszyngtonie na początku lat siedemdziesiątych coraz większy niepokój. John Main doszedł do wniosku, że większość ludzi nie zakwalifikowałaby swego stanu lękowego jako utraty „zasadniczej harmonii, świadomości, zdrowia duchowego”. Uważał raczej:

„O wiele częściej wskazywaliby oni na jakiś szczególny aspekt ich życia jak praca, relacje, zdrowie, i widzieliby związek pojawiających się stanów lękowych z jednym z nich lub ze wszystkimi naraz. I tak naprawdę wielu ludzi nie wpadłoby na to, że wszystkie one mają wspólne podłoże... W rezultacie życie współczesnego człowieka jest tak często zawieszony w próżni, brakuje mu ześrodkowania i kontaktu ze źródłem jedności”.

I w miarę upływu czasu coraz wyraźniej dostrzegał wokół siebie życia ludzkie niepełne, płytkie i pozbawione duchowego wymiaru. A im dłużej żył, tym bardziej narastało w nim poczucie konieczności przeciwstawienia się temu dramatowi.

Kiedy latem 1974 roku opuszczał Waszyngton, w drodze do Londynu doszedł do wniosku, że instytucjonalne religie nie radzą sobie z naporem frustracji i niepokojów zgromadzonych w nowoczesnym społeczeństwie. Kilka lat później dał temu szczególny wyraz:

„Wszystkie formy chrześcijańskiego działania i chrześcijańskiej myśli pokazują nam dobitnie, że abstrakcyjne czy legalistyczne odpowiedzi na egzystencjalne pytania życia są niewystarczające. Regulaminowe podejście religii, której nie towarzyszy współczucie wobec każdego człowieka, jest tak samo bezowocne jak ofiarowywanie gładkich, intelektualnych formułek dla fundamentalnej zmiany sposobu przeżywania naszego życia”.

Wszystkie te znaki zapytania leżały u źródeł całej przyszłej pracy Johna Maina i w rzeczy samej stały się fundamentem jego własnej podróży duchowej, „Gdzie leży moc przemiany naszego życia i jak mamy dotrzeć do

tej mocy?”. U podłoża odpowiedzi na to pytanie, według Johna Maina, leżało błędne w tym zakresie podejście Kościoła: „To tak jakby jakieś miasto zrezygnowało z budowy sieci energetycznej i oświetlało swe ulice pochodniami, nie zważając na źródło potężnej energii, do którego mogłoby się podłączyć...”. Oto powód, dla którego ludzie zaczęli szukać źródła gdzie indziej. Jednocześnie rodziło się w nim przekonanie, że ludzie dalecy byli od odrzucenia prawdy zawartej w ich religii – wprost przeciwnie pragnęli jej coraz bardziej:

„Zauważam wśród współczesnych ludzi potrzebę, nawet bardzo nagłą potrzebę, przywrócenia ich życiu wymiaru duchowego. Zaczyna przebijać się powszechne przecucie, że jeżeli nie przywrócimy życiu jego duchowej strony, to zupełnie utracimy nad nim kontrolę”.

John Main daleki był jednak od pozbawiania życia jego radości. Opo wiedzenie się za duchowymi wartościami nie było dla niego jednoznaczne z rezygnacją z codziennych przyjemności, lecz prowadziło do głębszego entuzjazmu wobec życia. Utrzymywał liczne przyjaźnie na całym świecie. Uwielbiał dobrą muzykę, literaturę, zachwycał się pięknem kwiatu i bezmiar oceanu. Był przekonany, że ci, którzy wyruszyli w odkrywczą podróż przeżywania życia na głębokim poziomie, prowadzili, nawet w kategoriach całkiem ludzkich, życie bardziej fascynujące od tych, którzy zadowalali się jego powierzchownościami.

Tylko jak na nowo odzyskać ów utracony duchowy wymiar, kiedy zdarte metody i wyświechtane odpowiedzi przestały być wystarczające? Gdziekolwiek się John Main nie udawał, wyczuwał to palące poszukiwanie ducha, kontaktu z Bogiem, nie jakimś fantomem, ale Bogiem prawdziwym. Jak więc to zrobić? Powoli zaczęła zarysowywać się odpowiedź:

„Coraz bardziej stawało się dla mnie jasne, że powszechnie dominująca ogólnikowość, jaką zostaliśmy uwarunkowani, nie jest już dla większości ludzi zadowalająca. Poszukiwanie Boga, absolutnych wartości i osobistego sensu życia było jednocześnie poszukiwaniem nowego sposobu modlitwy, odnalezienia Boga w sobie i siebie w Bogu. A przy tym, i przede wszystkim, sposób ten musiał być w zasięgu możliwości współczesnego człowieka”.

I ponownie:

„Každy z nas czuje tę potrzebę odszukania czegoś, jakiejś zasady przewodniej w naszym życiu, która jest absolutnie pewna i warta naszego zawierzenia. Czujemy to dążenie do wejścia w kontakt z rzeczywistością mocną jak skała”.

Lecz znowu pojawiło się pytanie o praktyczność metody? Jak wyruszyć z mielizny na głębie? Jak zharmonizować i skleić w całość życie, które przez tak długi czas było rozbite na drobne części? John Main tak sformułował problem:

„Pytanie, które zadają sobie współcześni ludzie, nie tylko osoby religijne, brzmi: Jak mamy podjąć na nowo kontakt z samymi sobą? Jak odzyskać poczucie zaufania sobie samemu, pewności, że naprawdę istniejemy i że to nasze istnienie ma wartość indywidualną?”

Jak więc ludzie, których życie dotąd było pod kontrolą innych, i to oni wyznaczali jego oczekiwania i cele, mają zawrócić i rozpocząć na nowo, skoro czują wewnętrzne rozbitcie i frustrację? John Main opisuje tę formę alienacji w *The Moment of Christ*⁴: „...myślę, że cierpią bardzo z powodu frustracji, ponieważ nie potrafią już być sobą i utracili kontakt z samymi sobą. James Joyce scharakteryzował jednego z bohaterów swojej sztuki jako «żyjącego w pewnym dystansie od samego siebie»”. To, jak można zredukować tę wyniszczającą przepaść między tym, kim wydaje nam się, że jesteśmy (szczególnie w oczach innych), i tym, kim zostaliśmy stworzeni? Czy istnieje ścieżka do naszego centrum, gdzie człowiek mógłby tylko i po prostu być – gdzie nie ma potrzeby na tłumaczenie się i usprawiedliwianie z cokolwiek? Ścieżka do centrum, gdzie moglibyśmy tylko radować się z daru naszego życia?

Odpowiedź na to pytanie ukryta jest w głębszej analizie samego problemu i John Main dochodzi do jego samego sedna:

4 Polskie wydanie John Main, *Chrystusowe teraz*, przekł. Ewa Nartowska, WAM, Kraków 1997 (przyp. tłum.).

„Większość z nas żyje złapana w sieć iluzji, że jesteśmy centrum świata, wokół którego wszystko i wszyscy się obracają... Łatwo wpaść w taką iluzję, ponieważ na początku rozwoju naszej świadomości wydaje nam się, że poznajemy otaczający nas świat ze środka nas samych. Poznajemy i monitorujemy przebieg zdarzeń z wieży kontrolnej, która znajduje się w nas. Nic więc dziwnego, że dochodzimy do przekonania, że wszystko kręci się wokół nas. Z tej logiki rodzi się naturalna potrzeba sprawowania kontroli, dominacji i wreszcie podporządkowania świata naszym potrzebom. To najlepsza droga do wyalienowania się, samotności i lęku, bo jest ona z samego założenia gruntownie fałszywa”.

Jak więc wyrwać się z alienacji, lęku i samotności? Czy istnieje most od tego, co nierzeczywiste, do tego, co prawdziwe? Jak przedostać się z peryferii do centrum? Czyli, jednym słowem, jak rozpocząć „podróż do wnętrza”?

Dla Johna Maina podróż ta rozpoczęła się na przedmieściach Kuala Lumpur, stolicy Malajów (dzisiejszej Malezji), wiosną 1955 roku. To tam John Main, wtedy jeszcze Douglas, świeżo upieczony adept Wydziału Prawa Uniwersytetu Trójcy Świętej (ang. Trinity Collage) w Dublinie, został wysłany na studia językowe jako pracownik Brytyjskiej Służby Kolonialnej. I to tam, na skraju tropikalnej dżungli, spotkał hinduskiego swamiego w szkole medytacji, którą ten prowadził. Luźna rozmowa, jaka się wywiązała, zesłała na tematy modlitwy i medytacji. W jej rezultacie John Main rozpoczął regularną naukę medytacji, używając krótkiej chrześcijańskiej frazy modlitewnej, którą obecnie nazywa się mantrą. Wiele lat później to spotkanie medytującego hinduskiego mnicha doprowadziło Johna Maina do odkrycia całkiem innego medytującego mnicha, który nazywał się Jan Kasjan i był chrześcijańskim anachoretą, w IV wieku mieszkającym na egipskiej pustyni, niedaleko Kairu. On także posługiwał się krótką frazą modlitewną, czyli mantrą⁵.

⁵ „Pod względem metody Kasjan zaleca modlitwę monologiczną (czyli dosłownie „jednosłowną”), swego rodzaju chrześcijańską mantrę.” William Harmless SJ, *Chrześcijańskie pustynie*, przekł. Maria Höffner, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, str. 459 (przyp. tłum.).